Nr. 15. Kraków, wtorek, 20. stycznia 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 korona
kwartalnie 3 „
na prowincyi miesięcznie 1 k. 40 h.
kwartalnie 4 k.

Ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 8 ct.
Ogłoszenia po 20 hal. za wiersz petitowy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 2 popołudniu.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Złodziej w mundurze.



(Opis wewnątrz numeru na str. 6).

Skromne uwagi.

XVII.

Rok temu, gdy wybuchnęła sprawa wrzesińska, tak wielkie było nasze oburzenie na naszych sąsiadów z nad Sprewy, tak głośno odgrażaliśmy się na nich, że tym razem zdawało się, że rzeczywiście z niemiaszkami będzie źle; zdawało się, że żaden z nas nie pojedzie do żadnych badów pruskich, że nikt z nas nie będzie kupował od nich, że wszelkie stosunki będą zerwane, jednem słowem, że sprawimy im dziś moralnie taką łaźnię, jak niegdyś fizycznie pod Grunwaldem.

I cóż się pokazało? Krzyków było bardzo dużo, pisaniny jeszcze więcej, były nawet odosobnione czyny poszczególnych jednostek, zrywających stosunki handlowe z niemcami, lecz w rezultacie słomy zabrakło i ogień zgasł.

Z początku zaczęły odzywać się głosy, mitygujące do bojkotowania wszystkiego, co niemieckie, był to istny strumień wody na ten słomiany ogień, następnie zaczęto przeprowadzać ścisłą linię demarkacyjną pomiędzy niemcami a prusakami, oraz państwami, należącemi do Rzeszy niemieckiej, a Prusami, aż w końcu, gdy słomiany ogień zapału zaczął się zmniejszać coraz więcej — przestano zajmować się zupełnie tą kwestyą.

Wypisano wszystek atrament „Tienu", przeznaczony na wojnę przeciw prusakom, otworzono świeżą buteleczkę atramentu — tym razem — *niemieckiego*, i zaczęto pisać o teatrze...

W ten sposób, w niespełna rok, cała kampania przeciwko niemcom zrobiła — jak to zawsze bywa u nas — kompletne fiasco... Prusak się śmieje, ale, co gorzej, on śmiał się od samego początku, gdyż dobrze wiedział, że my pojedziemy do jego badów i był przekonany, że nasz rolnik, przemysłowiec, fabrykant i kupiec, wyrzuciwszy ostentacyjnie za drzwi jego ajenta, wkrótce cichaczem pojedzie do Wiednia, Berlina, Wrocławia lub Hamburga i zakupi, co mu będzie potrzeba.

Prusacy, znając nas, byli dziwnie spokojni i dlatego nawet na krótkotrwały pozór bojkotu, z właściwą sobie butą i arogancyą odpowiedzieli nam obelgą i oszczerstwem, których echa odbiły się o prastare mury zamczyska malborskiego.

Czyżbyśmy, dla podsycenia naszego zapału, potrzebowali co rok nowej Wrześni?

A jednak bierzmy przykład z pobratymczego narodu czeskiego, z jaką siłą niezłamaną, z jakim jasno wytkniętym celem dążą czesi, aby zrzucić z siebie jarzmo pangermańskie; u nich zapał trwa ciągle, okrzyki, hasła bojowe nie milkną; ale ważniejszą i skuteczniejszą niż ta wrzawa, jest ich praca mrówcza i solidarna, żłobiąca kropla za kroplą kamień niemieckiego *„Drang nach Osten"*.

Wiadomości polityczne.

— .... Owo sławne posiedzenie, jakie trwać miało do niedzieli, zakończyło się wcześniej, bo już o godz. 6 wieczorem w sobotę. Oto jego przebieg:

Po załatwieniu wniosków nagłych w dyskusyi nad brukselską konwencyą cukrową i nowelą o podatku cukrowym, zabrał głos prezes Koła polskiego, p. Apolinary Jaworski, który podniósł, że sprawa cukrowa dotyka najważniejszych interesów Galicyi. Z gotowością zawsze przyjmowaliśmy — twierdzi mówca — zapewnienia rządu, że pragnie, by rolnictwo i przemysł szły ręka w rękę we wszystkich krajach koronnych.

Stanowisko Koła polskiego zależnem jest jednak od przedłożenia, jeszcze przez rząd nie wniesionego, dotyczącego indywidualnego rozdziału kontyngentu cukrowego. Brukselska konwencya cukrowa jest wogóle niekorzystną, szczególnie zaś dla Galicyi i galicyjskiego przemysłu, a przy dojściu do skutku tej konwencyi, o wywozie cukru galicyjskiego, już z powodu położenia geograficznego kraju, nie może być mowy. Tak samo też nie może być mowy o dalszym rozwoju przemysłu cukrowego.

— Po dłuższych wywodach, mówca twierdzi tak: Ale mogą nam powiedzieć: Czego wy właściwie żądacie? Otóż żądamy, aby Galicya, ten nieszczęsny *Hinterland*, raz już przestała być polem wyłącznie tylko zbytu produktów krajów zachodnich. Otóż tego my żądamy, chcemy żyć! — Z każdym kawałkiem cukru, wełny, z każdym kawałkiem porcelany, z każdą maszyną, ba nawet z każdą niemal szklanką mineralnej wody, do naszego kraju przywożoną, opłacamy część ciężarów zachodnich krajów. I jeszcze nam potem powiadają: „Galicya jest bierną!" (Żywe oklaski u polaków). Nie ominiemy żadnej sposobności, aby wystąpić przeciw temu, tak często powtarzanemu, a tak bezpodstawnemu twierdzeniu. To jest powodem, dla którego dziś muszę oświadczyć, że ani jeden głos z naszego klubu nie podniesie się za tą ustawą, jeżeli nie będziemy mieli pewności, że naszemu przemysłowi cukrowemu nie grozi niebezpieczeństwo.

Potem nastąpiła przerwa w posiedzeniu, później zaś po rozmaitych formalnych zapytaniach, przystąpiono do odczytania licznych interpelacyi i wniosków, między innymi:

Interpelacyę posła Pernerstorfera i towarz. o wmieszanie się adw. wiedeńskiego dr. Bacharacha w aferę arcyks. Leopolda Ferdynanda i Wilhelminy Adamowiczównej; Pos. Daszyńskiego i towarz. w sprawie położenia robotników, pozbawionych pracy w kopalniach borysławskich.

Z TEATRU.

(*Gościnne występy p. Modrzejewskiej*).

Dla p. Modrzejewskiej w ubiegłą sobotę wznowiła dyrekcya czteroaktową sztukę H. Sudermana, „Rodzinne gniazdo". Bohaterka tej sztuki

POD TYARĄ PAPIEŻA.

POWIEŚĆ.

47

Nazajutrz, po zwycięstwie, papież wezwał do Lateranu syna Cenciusa i mianował go gubernatorem zamku św. Anioła.

— To dopiero początek walk, wstępny grzmot burzy. A burza będzie straszna. Będziemy stać nieugięci na naszem stanowisku. Chcą złożyć mnie ze stolicy i zbezcześcić. Raczej uniosę z sobą Kościół apostolski z trzema kardynałami, co mi pozostali wierni, w góry Kalabryi, a jeżeli będzie potrzeba na Kalwaryę, pomiędzy pogany Mahometa.

Spostrzegł nareszcie, że Victorian miał zranioną prawą rękę ostrzem lancy.

— A! moje dziecko, byłeś w najgorętszej rozprawie. Bóg ci policzy krew, przelaną za mnie. Lecz przełożona Pii posiada wyborne balsamy, których tajemnice znają te stare mniszki. Idź do niej i powierz jej swoją rękę.

W całej swojej aptece przełożona miała tylko amulety i pacierze. Atoli jedno spojrzenie Pii zbawienniej podziałało, niż wszystkie eliksiry. Victorian wyszedł z Lateranu zupełnie uleczony.

Odwrót Henryka nie przerwał wojny, Klemens III, popierany przez szlachtę z Tusculum, z wyżyn Tivoli wypuszczał na Rzym całe bandy rabusiów, którzy palili domy i wieszali chłopów. Dalej znowu, w Apulii, wywłaszczeni książęta lombardcy i agenci cesarza bizantyńskiego podburzali miasta przeciwko Normandom. Robert Guiscard pospieszył do kraju i w przeciągu kilku tygodni przywrócił ład w swoich posiadłościach. Następnie, rozwinął żagle ku brzegom Ilyryi, nie troszcząc się więcej o Grzegorza VII.

Matylda, zmuszona bronić jednego po drugim swoich zamków, mogła tylko wysyłać papieżowi poświęcane puhary i srebrne świeczniki ze swoich kaplic.

W same Zielone Świątki Victorian zmuszony był odbyć podróż do Salerno, dla zaciągnięcia kilku tysięcy jurgieltników normandzkich do usług stolicy apostolskiej.

Powrócił pod koniec lata, prowadząc z sobą niewielką armię, w której zamieszali się i Saraceni z Sycylii, w zielonych turbanach i z półksiężycem na piersiach.

U stóp góry Albano wpadł w zasadzkę, i z pałaszem do góry wybrnął szczęśliwie z tej gorącej rozprawy, torując sobie drogę pomiędzy zastępami wojsk nieregularnych.

Wtedy na jednem ze wzgórków dostrzegł dwóch konnych, nie wyglądających na dowódców zasadzki, a raczej, jak gdyby mających na oku, co się dzieje dokoła.

I jakby w nagłem widzeniu, z dojmującym bólem w sercu, stanął mu na oczach kościół w Kanossie, mroczne jego nawy, a w mdłem świetle gromnic dwa nocne ptaki, rycerz i mnich, śledzący z wytężeniem ruchy Henryka, klęczącego wobec bielutkiej hostyi.

W ostatnich dniach roku 1082 cesarz, stojący obozem w górze Tybru, poraz trzeci przedsięwziął oblężenie Rzymu. Przez sześć miesięcy czyhał on z wyżyn sąsiednich Watykanowi na miasto apostolskie.

Dnia 2 lipca, o świcie, jego Saksoni i Lombardowie wdarli się cichaczem na mury w pobliżu św. Piotra, pozabijali uśpione straże i zawładnęli jedną z wież; mając już wyłom otwarty, zwalili się z okrzykami radości na gród łaciński: pierwszym rycerzem, co przebył szańce, był, jak mówią, Godfryd de Bouillon.

Pospieszyła milicya Grzegorza, i na placu bazyliki zetknęła się z nieprzyjacielem. Nastała straszliwa rzeź: w jednej chwili plac cały, stopnie portyku, zostały zalane krwią. Rzymianie zabarykadowali się we wnętrzu bazyliki św. Piotra, gdzie mogli przetrzymać do dnia następnego.

Na pierwszy okrzyk, zwiastujący wdarcie

jest postacią ogromnie ciekawą, niełatwą do stworzenia w całości, a rzec nawet można niesłychanie trudną do oddania w szczegółach charakterystyki pojęć, zapatrywań i zachowania się wobec wpływów zewnętrznych. Córka t. zw. porządnej rodziny, wypędzona z domu przez ojca, który odkrył jej niewinny, dziewczęcy romansik, zmuszona głodem i nędzą, pchana gorącą krwią, co w żyłach jej płynie, tonie w bagnie mętów i — dzięki talentowi śpiewackiemu wybija się, zdobywa sławę, poważanie; w życiu swem przechodzi fazę tę, jaką co rok przechodzą kwiaty, które w lecie nabyć można za kilka groszy, podczas gdy w zimie trzeba opłacać je na wagę złota. Lecz to życie ściera w jej duszy wszelkie uczucia dla rodziny, zabija w niej miłość do „rodzinnego gniazda". I nagle los rzuca ją w rodzinne strony — nagle przyjmują ją pod dach rodzicielskiego domu — zaczyna się dramat. Zmartwychwstałe uczucia miłości do rodzinnego gniazda staczają walkę z poglądami, jakie wpoiło w jej duszę życie gryzetki-śpiewaczki i zwyciężają: Magdalena gotowa jest nawet poślubić na żądanie ojca swego uwodziciela, którego nienawidzi, gdy wśród tych układów żądają od niej, aby rozłączyła się ze swem dzieckiem. Na to zgodzić się nie chce i nie może, bo miłość macierzyńska silniejszą jest, niż uczucie ku rodzinie.

Jeśli aktorka zdoła z Magdeleny stworzyć postać, w której te zmartwychwstałe uczucia nie zaćmiłyby jej charakteru, jako kokotki i nawzajem, w której kokotka nie zakryłaby przed oczyma widza budzących się w niej uczuć szlachetnych, to zwycięża i daje nam kreacyę, o jakiej marzył autor pisząc swą sztukę.

Modrzejewska zwyciężyła. Pokonała wszystkie trudności, dała nam Magdalenę taką, jaką ona być powinna; nie wpadała ani w nazbyt cyniczny realizm, ani też nie stała się za sentymentalną. Jej Magdalena była nietylko dobrze oddeklamowaną, ale i drgała życiem, rzeczywistością. Chwilami, jak n. p. w ostatnim akcie, zapominało się nawet o tym braku warunków zewnętrznych Modrzejewskiej do podobnej roli, tak przejmowała się własną grą i działała na zmysły słuchaczy.

P. **Jednowski** postać pułkownika Szwartzego, ojca Magdaleny pojął i obmyślał bardzo dobrze, ale tylko pojął i obmyślał.

Zdaje się, że P. **Pawłowska**, jako Marya, pokazała dopiero, jaki zakres ról odpowiada jej talentowi w zupełności. Urok niewinności młodości krasił jej kreacyę, a gra nie pozostawiałaby nic do życzenia gdyby miała nieco więcej swobody ruchów i nie mówiła czasem za cicho.

To byłoby wszystko, o czem warto napisać.

(*Kr.*)

Z Wystawy Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych.

Nasze malarstwo przechodzi różne koleje. Naraz wyrosło ono — niby Minerwa z głowy Jowisza, — lecz skutkiem braku normalnego rozwoju, to idzie olbrzymio naprzód, to się wstecz cofa. Na wystawach stałych, czy to u nas, czy we Lwowie, czy w Warszawie spotkać można, obok znakomitych, rzeczy tak słabe, że podziwiać trzeba, już nietyle pobłażliwość **jurorów**, ile cierpliwość publiki, oglądającej podobne płody pędzla i dłuta. Chyba nierównomierność, naszemu narodowemu charakterowi właściwa, tłómaczy podobny objaw. Po świetnej trójcy wieszczów mamy zastępy dosiadających niefortunnie pegaza poetów, a po Matejce, Grottgerze, braciach Gierymskich, Juliuszu Kossaku i t. d. — legion innych, co do pięt „starym" nie dorośli.

Tych kilka słów musiałem umieścić na początku sprawozdania z wystawy, bo wobec niektórych doskonałych prac, jakie tam oglądamy, inne są poprostu śmieszne...

Będę wspominał tylko o pierwszych.

A więc na uwagę zasługują „Szkice" pp. **W. Kossaka** i **J. Styki** do „Panoramy" pod tytułem „Racławice" (rzecz to chyba dosyć znana od 1894 roku) i oraz tegoż p. **Styki** „Kościuszko na koniu", psujący tak fatalnie efekt owej panoramy.

Dalej — lecz na baczniejsza uwagę — zasługują prace p. **Wywiórskiego**, który między innemi wystawił: „Zadymkę" i „Łąki". Wreszcie, znany jest nam ten tęgi artysta z tryptyku, jaki niedawno temu oglądaliśmy w Krakowie. Jest on artystą, umiejącym patrzeć na naturę i zdolnym przenieść własne wrażenie na płótno.

Jedną z lepszych młodych malarek okazała się p. **Komorowska**, wystawiając „Portret damy", jej zaś sekunduje tak wytrawna artystka, jak p. **Dulębianka**, która nadesłała na wystawę „Portret własny" i „Studyum".

Idąc dalej po salach wystawy, oglądamy bardzo interesujące prace p. **Żarneckiego**, jednego z malarzy, który — o ile się nie mylę — poraz pierwszy ją obesłał. Wyborny jest, między innemi, jego „Portret marszałka S". P. **Rayzner** nadesłał jedenaście płócien o bardzo rozmaitej wartości. Najlepsze wrażenie z nich czynią: „Żniwo", „Ostatni snop" i „O wschodzie słońca". Nie są to wprawdzie jakieś arcydzieła, lecz dużo w nich światła i dobrze podpatrzonej natury.

Kolekcyę portretów ze świata artystycznego uzupełnił p. **Malczewski** jeszcze jednym, który przedstawia naszego znanego akwarelistę p. Tondosa. Dzieło to znakomite. Natomiast dwa inne portrety — równocześnie wystawione — wypadły mniej korzystnie.

Czterech pejzażystów urządziło osobną wystawę „widoków". Wśród nich pan **Procajłowicz** wyróżnia się bardzo swoim „Światowidem". Ładny jest także jego „Gródek", p. **Czajkowski** nadesłał 24 widoki, między którymi cztery są studyami zimy, co obecnie jest sprawą aktualną. Niepospolicie efektownym jest portret artysty, o którym mowa, niewielki pejzażyk zatytułowany: „Przy księżycu". P. **Szczygliński** dał dobry bardzo „Śnieg padający" — rzecz również sezonową.

I jeszcze jedną „wystawę" na wystawie mamy obecnie, a mianowicie obraz słynnego malarza hiszpańskiego, **Benlliurey Gil**, p. t. „Dolina Jozafata". Wielki ten obraz, odbywa obecnie wędrówkę po Europie i wszędzie jest ogromnie reklamowany, czy słusznie — to wielkie pytanie. Bo, chociaż widać, że jego autor jest malarzem, znającym technikę wybornie, to przecież całość nie czyni podniosłego wrażenia. Zawiele widzi szczuteczek na tem płótnie, a zamało sztuki. W kolorze jest on szaro brudny, a w rysunku mocno szarżowany.

Dziwną jest logika i publiczności i krytyków: wyśmiewają się ciągle z zagranicznych

---

się wroga, Victorian na koniu pocwałował do Lateranu.

Już dzwon na trwogę bił z Kapitolu, następnie zajęczał z wieży Santa-Maria-Maggiore. Papież szedł właśnie do kaplicy ze mszą św.

Na widok twarzy Victoriana stanął i pobladł.

— Ojcze święty, nieprzyjaciel jest w naszych murach. Spiesz podążyć do zamku. Jeszcze godzina, a będzie zapóźno.

Papież, zdjęty przerażeniem, rozdrażniony, nie wiedział, co począć. Senator rzymski, Pierleone, błagał go, by poszedł za radą młodego barona.

Nie czekając rozkazu, Victorian polecił coprędzej osiodłać wszystkie konie ze stajni papieskiej, i podążył natychmiast do wieży, zamieszkanej przez Pię i Joachima. Na schodach spotkał dzieweczkę i biskupa, wlokących za sobą ksienię, której strach wzbudzał politowanie.

Niezwłocznie utworzył się orszak i galopem wyruszył drogą, wiodącą do Koliżeum, Kapitolu i ulicami, ciągnącemi się wzdłuż Tybru.

We wszystkich kościołach dzwoniono na gwałt; ludność wystraszona patrzyła na rozpaczliwą ucieczkę starego papieża; wicher, pędzący od morza, rozwlekał już nad Eskwilinem czarne dymy pożaru.

Po drodze, z prawej i lewej, kardynałowie, biskupi i szlachta ze stronnictwa gregoryańskiego przyłączali się do orszaku, wydając okrzyki gniewu lub przerażenia, bodąc swe konie ostrogami, z oczami, utkwionemi w łysą głowę Grzegorza i trzyramienny krzyż pontyfikalny.

U przyczółka mostu św. Anioła fala morska, złożona z mieszkańców dzielnicy łacińskiej, kobiet napół nagich, kleryków z pełnemi rękami relikwii i świętych obrazów, ludzi zakrwawionych, tocząca się z wewnętrznych dzielnic Rzymu, wstrzymała na czas jakiś cały orszak.

Po drugiej stronie rzeki, na lewem jej brzegu, wężowemi skręty strzelały ku niebu płomienne miecze pożaru, a straszny, nieprzerwany krzyk, zmieszany z trzaskiem walących się murów, ogłaszał się nieopisanym zamętem; na platformie kamiennej tamy Adryana, spowitej w dymy, jak w krepę żałobną, załoga normandzkich łuczników, z napiętemi strzałami, stała gotowa, a ponad wszystkiem na wieży powiewał biały sztandar papieski z dwoma na krzyż złożonemi kluczami, kreśląc nad tem konaniem tajemnicze znaki.

Pół godziny potrzeba było na przebycie mostu. Niektórzy z ludu, co patrzyli na rzeź swoich synów i na płonące swe domy, zwracali się do Grzegorza, łżąc go zaciekle. Jakiś rzemieślnik, z opalonemi włosami, podniósł pięść na niego. Kobieta, co niosła na piersi dziecko z głową strzaskaną, poważyła się schwycić za uzdę jego konia, który, rozjątrzony, stanął dęba.

Za każdym krokiem tłuszcza stawała się więcej zbita i coraz groźniejsza.

Drżącą Pię podtrzymywał Victorian, a Joachim, usłyszawszy w powietrzu świszczące kamienie, jasną główkę dziewczęcia nakrywał kapturkiem gronostajowej jej dalmatyki.

Nareszcie załoga zamkowa zrobiła wycieczkę, wyparła tłumy w stronę św. Piotra i oswobodziła drogę.

Krzyż pontyfikalny poruszył się z miejsca, a św. Kościół rzymski zbezczeszczony i pobity, w nieładzie przedefilował przez wąski most zwodzony warowni, który zwolna się podniósł poza ostatnim mnichem.

Nazajutrz, przez wyłom watykański, Henryk odbył wjazd i, depcąc po dymiących zgliszczach, wprowadził fałszywego papieża do katedry św. Piotra, którą opuścili ostatni obrońcy.

(C. d. n.).

arcydzieł, a jednak jedna płaci za ich zwiedzanie, a druga czyni im reklamę (*j. t.*)

KRONIKA.

Kraków, 19 stycznia.

Kalendarzyk. Dziś Henryka b. i Ferdynanda. Jutro Fabiana i Sebastyana. Pojutrze Agnieszki.

Dziś o godz. 8 rano — 7° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

We wtorek (siódmy występ p. H. Modrzejewskiej) „Walka kobiet", kom. w 3 akt. Scribego i Legouvego.

W środę (ósmy występ p. H. Modrzejewskiej) „Warszawianka", pieśń z roku 1831 St. Wyspiańskiego, „Jesiennym wieczorem"; obraz sceniczny J. Maskoffa

W czwartek występ grona aktorów teatrów paryskich z p. Georgette Leblanc, żoną Maurycego Maeterlincka, „Monna Vanna", dramat w 3 aktach M. Maeterlincka.

W sobotę (dziewiąty występ p. H. Modrzejewskiej) „Marya Stuart", tragedya w 5 aktach Fr. Szyllera.

W niedzielę (dziesiąty występ. p. H. Modrzejewskiej) „Marya Stuart".

40-ta rocznica styczniowego powstania. Obchód uroczysty ku uczczeniu czterdziestej, a więc niepowszedniej rocznicy ostatniej walki orężnej narodu polskiego o wolność i niepodległość, który odbędzie się w sali „Sokoła" w niedzielę d. 25 b. m., o godz. 7-mej wieczór, zapowiada się znakomicie. Uroczystość zagai były członek Rządu Narodowego, długoletni więzień za sprawę wolności, p. Bronisław Szwarce. Część muzyczną wypełni śpiew pani Jadwigi Kamillowej i gra panien Stopczańskich. Deklamować będzie artystka teatru krakowskiego, p. Mrozowska, odczyt wygłosi dr. Jerzy Żuławski.

Reszta programu później ogłoszoną będzie. Po obchodzie odbędzie się w górnej sali „Sokoła" uroczysta wieczornica ku uczczeniu uczestników powstania 1863 r. Bilety na wieczór są już do nabycia w handlu p. Rudnickiego przy linii A-B w Rynku gł. po nader umiarkowanych cenach.

Z notatek sprawozdawcy balowego. Ogólno-akademicki bal, który odbył się w salach hotelu Saskiego ubiegłej soboty, był dowodem, że życie karnawałowe zamiera jakoś w naszem mieście, że nasze piękne panie z obojętnem sercem przyjmują zapowiedzi balowe i nie widzą już tyle uroku w tańcu, co ongiś! Zaledwie trzynaście pań zjawiło się na sali — a zatem, choć zapewne żadna z tych trzynastu dam nie mogła skarżyć się na „pietruszkowanie", bo tancerzy było ze stu conajmniej, bal nie udał się, zrobił, jak to mówią, kompletną „klapę". Dlaczego bal ogólno-akademicki, urządzony staraniem Bratniej pomocy, z którego dochód przeznaczony był na bezpłatne obiady dla niezamożnych słuchaczy uniwersytetu, tak mało wzbudził zainteresowania, tak obojętnie został przyjęty, a prawdę mówiąc, zignorowany przez publiczność, tego wprost pojąć nie możemy!

Wesoło i ochoczo bawiono się w sali restauracyjnej browaru Johnów, gdzie weterani wojskowi urządzili wieczorek taneczny. Nie brakło tam płci pięknej, nie brakło i tancerzy. Ta zabawa udała się w zupełności.

Krakowski komitet jubileuszu M. Konopnickiej uprasza o zwrot „list" składkowych na dar narodowy.

Cechy — Sienkiewiczowi. Dnia 20 bm. o godz. 11½ w południe odbędzie się w sali cechu rzeźników „na Kotłowem" uroczystość wręczenia przez cechy krakowskie, albumu pamiątkowego Henrykowi Sienkiewiczowi.

Walne zgromadzenie „Stowarzyszenia artystów polskich". Onegdaj wieczorem w gmachu Tow. przyj. Sztuk pięknych w Krakowie odbyło się trzecie walne zebranie członków Stow. artystów polskich pod przewodnictwem prezesa, p. Jacka Malczewskiego. W zagajeniu przewodniczący zdał sprawę z działalności wydziału w sprawie urządzenia wystawy „Salonu" i z zawartych w tej mierze układów z Tow. Sztuk pięknych w Krakowie, w Warszawie, i Lwowie. Łącznie z delegatami grupy warszawskiej i lwowskiej odbyło się w dniach 10 i 11 października z. r. posiedzenie, celem rozpatrzenie dzieł, na wystawę I Salonu okrężnego nadesłanych. W skład sądu wchodzili: J. Malczewski, przewodniczący, T. Błotnicki, J. Stanisławski, A. Augustynowicz, J. Makarewicz, K. Broniewski. Drugi sędzia warszawski, Józef Ryszkiewicz, usprawiedliwił swą nieobecność.

Z przedłożonych sądowi zgłoszeń i korespondencyi okazało się, że udział swój w Salonie zgłosiło 101 artystów i zapowiedziało nadesłanie 257 prac. Z powyższej liczby dzieł zgłoszonych nie nadesłano 61; materyał zatem dla sądu stanowiło 206 dzieł, z których 54 dzieł nie otrzymało potrzebnej większości głosów.

Po dokonaniu tej czynności przystąpił wydział do urządzenia Salonu. W dniu 18 października otworzył I Salon okrężny przewodniczący Stowarzyszenia w obecności całego wydziału.

Stosownie do brzmienia § 6 regulaminu, dopełniła dyrekcya Tow. przyj. Sztuk pięknych zobowiązania, ażeby za ¼ część sumy, przeznaczonej rokrocznie na zakup dzieł do losowania, zakupić dzieła na wystawie Salonu okrężnego. Owa jedna czwarta część wyniosła 4000 kor. Osoby prywatne zakupiły ogółem 12 dzieł za 6420 kor. tak, że całość transakcyi finansowych I „Salonu" przedstawia, jak na nasze stosunki, poważną kwotę 10.420 kor.

Zgromadzenie przyjęło sprawozdanie do wiadomości, poczem przystąpiono do załatwienia porządku dziennego i uchwalono zmianę § 9 regulaminu, dotyczącego wyboru członków sądu, w ten sposób, że jurorowie będą nadal wybierani, nie, jak było, z grona wydziału, lecz z pomiędzy ogółu artystów polskich.

Na rok 1903 wybrano: prezesem Jacka Malczewskiego, wiceprezesem Stanisława Wyspiańskiego; w skład wydziału: Józef Czajkowski, Stanisław Fabiański, Wojciech Kossak, Edward Trojanowski i Wojciech Weiss. Zastępcami: pp.: Teodor Axentowicz i Stanisław Czajkowski.

Czytelnia teatralna. Dziś o godz. 4 popoł. odbędzie się otwarcie „Czytelni teatru miejskiego" w obecności p. Heleny Modrzejewskiej.

Z Resursy urzędniczej. W sobotę odbyło się walne zgromadzenie członków resursy urzędniczej. Zebranych powitał prezes, radca apelacyjny Władysław Herold. Po odczytaniu sprawozdań i dyskusyi przystąpiono do wyboru komitetu na r. 1903. Prezesem został wybrany większością głosów p. Edmund Klemensiewicz, c. k. notaryusz, prezes Towarzystwa demokratycznego, pierwszym wiceprezesem p. Kazimierz Bartoszewicz, drugim p. Władysław Grodyński.

Do sądu honorowego weszli: Herold Władysław, Woleński Michał, Bandrowski Ernest.

Do wydziału wybrani zostali: Ballanda Bronisław, Bittner Karol, Chmura Wincenty, Dawidowski Aleksander, Dobrowolski Bronisław, Gajewski Edmund, Gonet Franciszek, Grottger Jarosław, Dr. Guńkiewicz Bronisław, Gutowski Stefan, Hordyński Stanisław, Idzikowski Adam, Jarzębecki Józef, Jaworski Celestyn, Kankofer Edmund, Kurnikowski Teofil, Müller Władysław, Niemetz Alojzy, Niklas Stanisław, Otto Julian, Polman Stanisław, Rotter Jan, Sieber Maurycy, Skąbski Stanisław, Skrzyniarz Franciszek, Stasicki Tadeusz, Sulimirski Bolesław, Sużyc Maksymilian, Winkler Wilhelm, Butrymowicz Tadeusz.

Komisyę rewizyjną składają pp.: Ciompa Paweł, Leitner Władysław, Semelka Władysław.

W końcu Walne Zgromadzenie, w uznaniu zasług ustępującego prezesa naradey Herolda, mianowało go członkiem honorowem.

Odczyt. W poniedziałek 19 bm. o godz. 7 wieczorem w lokalu Stow. „Czytelni dla kobiet", Floryańska 32, I p., p. A. Sikorska, znana już z innych wykładów „O wychowaniu dziewcząt" — wygłosi odczyt „O sukni domowej kobiety". Wstęp dla członków bezpłatny, dla gości 20 hal.

Z niedzieli. Pomimo mrozu od rana ruch wielki zapanował w naszem mieście. Nie było jeszcze w tym sezonie tak ożywionego *corsa* na linii A—B, nie tłoczył się ludek łyżwiarski do Parku Krakowskiego i na ślizgawkę „Sokoła" tak, jak wczoraj. A mimo to, znalazło się jeszcze dość takich, którzy po południu chcieli podziwiać przedstawienie teatru „Uranii" na miejskiej naszej scenie i niemało napsuli sobie krwi, gdyż aparat projekcyjny odmówił posłuszeństwa i w żaden sposób ni prośbą, ni groźbą nie można go było skłonić do spełnienia obowiązku. W widowni powstał zgiełk i wrzawa, zwłaszcza górne sfery teatru zaczęły się dopominać albo o zwrot pieniędzy za bilety albo o przedstawienie. Lecz dyrektor „Uranii" poszedł śladami swego aparatu, uparł się i pieniędzy raz pobranych zwrócić nie chciał, drwiąc sobie za kulisami z przekleństw i obelg, jakie miotano na niego.

A wieczorem? Wieczorem — o ile dowiedzieliśmy się „prywatnie" — bardzo wesoło bawiono się w prywatnych domach. Było kilka balików, gdzie przy fortepianie tańczono do upadłego, było i parę większych zabaw przy muzyce wojskowej. Oto wszystko, co mamy do zanotowania o życiu towarzyskiem z ubiegłej niedzieli...

Komunikat teatralny. W jednoaktowym dramacie J. Maskoffa „Jesiennym wieczorem", który zostanie wystawionym we środę, obok znakomitej artystki (której? *Przyp. red.*) grać będą p. Walewska, pp. Sosnowski i Przybyłowicz.

Z powodu słusznego niezadowolenia publiczności na ruchome fotografie, przy końcu wczorajszego popołudniowego przedstawienia Dyrekcya objaśnia, że na próbie, którą robił przedsiębiorca umyślnie dla członków teatru, obrazy te wypadły pomyślnie, lecz nie udały się na przedstawieniu.

Znowu „fantazya". Mróz rozpanoszył się nietylko po ulicach, nie na placach miasta, ale także i w f o y e r teatralnem! Podczas sobotniego przedstawienia kaloryfery, w które zaopatrzone są korytarze i krużganki teatru, zostały „dziwnem" zrządzeniem losu wyłączone z użytkowania i syberyjski pól mrozik tak rozhukał się po nich, że.... w bufecie teatralnym flaszki piwa trzaskały ze zimna,

a bufetowi, strojni w futra i palteły, z litością spoglądali na dygocącą i zacierającą dłonie publiczność. W drugim antrakcie foyer teatralne przypominało *corso* na linii A-B: wszyscy jawili się w paltach i futrach lub... stawiali kołnierze u surdutów i szczękali zębami, jak ci bezdomni żebracy, których los gna po ulicach bez należytego okrycia zimowego.

Właściciel bufetu, p. Michalik, udał się z zażaleniem do dyrekcyi i otrzymał odpowiedź, że „nie może być zimno, bo kaloryfery pochłaniają sto cetnarów węgla dziennie".

O ile wiemy, teatr petersburski jest dwa razy większy od krakowskiego, a zima w tamtych okolicach trzy razy ostrzejsza, niż tutaj, mimo tego jednak nie spotrzebowują tam do ogrzania teatru 100 cetnarów węgla na dzień, a na zimno nikt się nie skarży! Widocznie znów dyrekcyę uniosła ta sama fantazya, z jaką urzędowo zapowiadała występ trupy pani Georgetty Leblanc!....

W czytelni kolejowej odbyło się w sobotę przedstawienie amatorskie, a po niem wesoła zabawa taneczna, która przeciągnęła się prawie do białego rana, a była — jak zwykle — ochocza i pełna animuszu. Na przedstawienie amatorskie złożyła się dwuaktowa sztuka Korzeniowskiego, „Majster i czeladnik", oraz obrazek jednoaktowy ludowy Wł. Anczyca, „Opętany Błażek". Amatorowie bardzo dobrze wywiązali się ze swego zadania, zwłaszcza zaś panie Jachimowska i Bachowska, które otrzymały sporo oklasków. Z panów najlepiej przysłużyli się tej amatorskiej scenie pp. Schrott, Nowak i Ciapalski.

Zabawy w „Czytelni kolejowej" będą odbywać się prawie co soboty przez cały przeciąg karnawału.

Gdy urządzano krakowski wodociąg, magistrat na prawo i na lewo szastał koncesyami na instalacye wodociągowe. Kto chciał i niechciał, mógł otrzymać bez trudu taką koncesyę, mógł wykonywać roboty instalacyjne, fuszerować je, jak mu się tylko podobało i.... za to brać grosze.

To zbyt szerokie wydawanie koncesyi mści się dziś na... właścicielach kamienic i na lokatorach, trafiają się bowiem takie domy, jak n. p. pod l. 14 przy ul. Szewskiej, gdzie przy trochę ostrzejszym mrozie wodociągi zamarzają i nie nadają się wcale do użytku, a lokatorzy muszą chodzić i pożyczać wody u sąsiadów!

Trzyma się zima i to nie na żarty! Ci, co przedtem skarżyli się na odwilż i wzdychali do mrozu, dziś z gustem, z przyjemnością powitaliby cieplejszą aurę, bo mrozik zaczyna się już dawać we znaki. W niedzielę rano około godziny szóstej termometr nad Wisłą pokazywał 22 stopnie Celsyusza poniżej zera, a w mieście 19 stopni. Koło południa mróz zelżał troszeczkę i nie dawał się tak odczuwać, bo powietrze było zupełnie spokojne. Dopiero wieczorem wzmógł się znowu i stał się nawet dokuczliwym, bo wicher rozhulał się na dobre.

Dzisiejszy poranek jest chmurny i mroźny, ale niezbyt zimny. Z rzadka padają drobniuchne płatki śniegu, ścieląc nową sannę i przyprawiając o czarną rozpacz magistrat, który, tak samo jak zarząd tramwajów, nie może się nigdy zdecydować na uprzątanie ulic ze śniegu. Amatorowie ślizgawki i sanny są w siódmym niebie, używają jednej i drugiej przyjemności, jak to mówią, „co się wlezie". Trzyma się zima i to nie na żarty!...

Dla podupadłych szynkarzy. Odsetki funduszu zapomogowego tutejszego Stowarzyszenia przemysłowego gospodnio-szynkarskiego za rok 1902 w kwocie 152 kor. dla podupadłych członków tegoż Stowarzyszenia są do rozdania. W tym roku otrzyma połowę osoba wyznania chrześciańskiego, drugą połowę osoba wyznania izraelickiego. Pisemne podania nieostemplowane należy wnieść do dnia 15 lutego b. r. do kancelaryi Stowarzyszenia przy ul. Nad Wisłą l. 3.

Jeszcze o p. Józefie Landaule. Otrzymujemy następujące pismo: „Szanowna Redakcyo!" Na podstawie § 19 ust. pras. upraszam o łaskawe sprostowanie „sprostowania" p. Józefa Landaua, zamieszczonego przezeń w nr. 14 „Kuryera Krakowskiego".

Nieprawdą jest, jakobym pierwsza wystąpiła w sposób arogancki, lecz natomiast jest świętą prawdą, że przyszedłszy do p. Landaua, najgrzeczniej prosiłam o wymianę tego masła, które było nie do użycia, lub o zwrot pieniędzy i zostałam obrażoną w sposób bardzo dotkliwy, bo p. Landau kazał swemu chłopcu wyrzucić mnie za drzwi. Oszacowanie mego wychowania jest błędne, bo pod wpływem arogancyi p. Landaua słowa wymówić nie mogłam, zwłaszcza, że nie myślałam, aby kupiec, który powinien dbać o jak najliczniejszą klientelę, tak mógł znieważyć kobietę. Świadkiem tego zajścia był p. Jędrzej Krzysiak z Łobzowa, co pozwala mi sądownie wystąpić przeciw takiemu brutalnemu postępowaniu tego pana. *Aniela Kalinowska.*

Obiecująca panienka. Wczoraj po nieszporach w kościele Ś-go Mikołaja przy ul. Kopernika usłyszał tamtejszy kościelny jakiś podejrzany brzęk, dochodzący go od strony drzwi wchodowych, przy których znajdowała się skarbonka z pieniądzmi. Podbiegłszy natychmiast w tę stronę, zauważył, że skarbonki niema — została bowiem oderwana. Wybiegł w tej chwili na ulicę, gdzie spostrzegł dziewczynkę, niosącą coś pod chustką; przytrzymał ją i znalazł u niej skradzioną skarbonkę. Dziewczynka, badana przez policyę, tłómaczyła się nader bałamutnie, i z całego jej zachowania się można było wnioskować, że nie poraz pierwszy sięga po cudzą własność. Jest to 10-letnia córka woźnicy dorożkarskiego, Jadwiga Kulisówna.

Przytrzymano wczoraj na dworcu kolejowym 39-letniego Izydora Rosenzweiga, rodem z Podgórza. Pan ten większą część swego szanownego żywota spędził za kratkami. Niedawno wypuszczono go z więzienia, gdzie siedział pięć lat za kradzież. Zna on również i więzienia niemieckie, siedział bowiem pięć lat w Eberach w Bawaryi, również za kradzież. Przytrzymany i zapytany o środki, z których się utrzymuje, dawał odpowiedzi nader wykrętne, mówiąc, iż utrzymuje go siostra, mieszkająca w Krakowie, to znowu, że brat, mieszkający w Wiedniu, którego przed paru dniami odwiedzał, wreszcie podał, że żyje z handlu domokrążnego. Nie umiał jednak powiedzieć, gdzie mieszkał, będąc u brata w Wiedniu, jak również nie potrafił się wylegitymować z posiadania 30 marek niemieckich, kilkunastu różnych znaczków pocztowych, oraz kwitu na ubranie, zastawione gdzieś aż w Lipsku. Ponieważ zachodziło podejrzenie, że znalezione przy nim przedmioty pochodzą z kradzieży, ponieważ także i całe zachowanie się Rosenzweiga dawało policyi dużo do myślenia, przeto na wszelki wypadek internowano go „pod Telegrafem".

Nekrologia.

† Wiktorya Niziołówna, b. nauczycielka szkoły ludowej, przeżywszy lat 33, zmarła dnia 16 stycznia b. r. w Krakowie. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek d. 19 b. m. o godzinie 3-ciej po południu z domu przy ul. Garbarskiej l. 6.

Z Tarnowa donoszą nam: „15 stycznia odbył się tu wieczór kolendowy, z którego czysty dochód przeznaczono na dom nieuleczalnych w Tarnowie. W wieczorze tym wzięła udział doborowa publiczność miasta Tarnowa z całem duchowieństwem, zaszczyconem obecnością najdostojniejszego ks. biskupa Leona Wałęgi, wzięli też udział członkowie zamiejscowych stowarzyszeń muzycznych św. Wojciecha i św. Cecylii. — Nie wiemy doprawdy, co więcej mamy uznać i pochwalić, czy dobór materyału, czyli samo wykonanie, czy wreszcie cel. Za program służyło wezwanie króla Dawida „*Laudate Dominum omnes gentes*" (chwalcie Pana wszystkie narody) i oto wszystkich narodów katolickich Europy słyszeliśmy kolendy, wielbiące wcielenie Syna Bożego, — a w końcu nasze kolendy, ach nasze! tak proste, a takie piękne!

Pieśń każdego narodu jest odźwierciedleniem jego uczuć, myśli, całej duszy jego. Aby wniknąć w tego ducha i w tym duchu opracować, „wykonać" pieśń, na to trzeba być urodzonym skończonym artystą. Artysta ten, oznaczony na programie trzema gwiazdami, jest znany nam dobrze kompozytor Ksiądz Prałat Franciszek Walczyński. Wykonanie kolend wszystkich narodów z ich właściwościami wywołało silne wrażenie i wysokie uznanie dla kapłana artysty — a wdzięczność dla wszystkich amatorów i amatorek za wysoce artystyczne wykonanie pieśni wielbiących Boga.

Cel tak wysoce humanitarny, jak erekcya w Tarnowie domu dla nieuleczalnych, wdzięcznie zapisze imię inicyatora księdza infułata Stanisława Walczyńskiego, brata księdza kompozytora — a znajdzie ofiarnych naśladowców. Serdeczną, a zasłużoną podziękę publiczną złożył księdzu infułatowi były poseł ks. dr. Adam Kopyciński w swej prześlicznej co do formy, a wzruszającej co do treści przemowie. — Bóg zapłać i jemu.

W artykuliku tym nie zapisujemy imion tych, którymby się za prace i poświęcenie na ten cel podzięka należała, bo pewni jesteśmy, że imiona te daleko lepiej zapisane będą w dziennikach niebiańskich, gdyż te dzienniki mają lepszych reporterów, niż ziemskie — a z całą dokładnością notują zasługi, położone dla ludzkości".

Liczba polskich pism, wychodzących w państwie rosyjskiem, wynosi 108, jak się o tem dowiadujemy ze sprawozdania, ogłoszonego przez zarząd główny prasy w Petersburgu. W języku niemieckim wychodzi w Rosyi pism 47, a we francuskim 8. Więcej niż połowa pism wychodzi w Petersburgu, Moskwie i Warszawie.

Licytacya biedaków. Przykre i przygnębiające wrażenie, pomimo artystycznej wartości, czyni obrazek Konopnickiej, „Miłosierdzie ludzkie", który widzieliśmy w przeróbce scenicznej podczas jubileuszu znakomitej poetki. Pokazuje się, że owa licytacya biedaków nie jest specyalnością tylko pewnych okolic niemieckich. Oto, jak donosi „Finlandzka gazeta", w Sij-Kajoki odbyła się taka licytacya wobec licznej publiczności. Biedacy, jako-tako zdolni do pracy, chętnie byli kupowani. Ceny za nich wahały się od 100 do 300 marek od gminy. Każdy dobrze myślący obywatel okazywał wielką chęć o-

trzymania biedaka, który pozostawał u tego, kto żądał za niego najmniejszą cenę od gminy. Jacy dobrzy ci finlandczycy — pisze ta gazeta — jacy oni filantropi, może pomyśleć każdy, kto miał możność być na takiej licytacyi! Lecz wrażenie to nie będzie długotrwałe. Pożądliwe twarze handlujących odrazu wyjawią ich rzeczywiste zamiary i wnet okaże się, że tu prowadzi się handel niewolnikami, i że tu handlują właściciele niewolników. Starania gmin finladkich o swoich biedaków — to czyste żarty, lub obłuda. Gminie zależy na zepchnięciu komukolwiekbądź swych biedaków, za cenę najniższą. Wszyscy znają „minimum", jakie potrzebne jest do wyżywienia człowieka. Zdawałoby się, że gmina mogłaby ustanowić takie minimum i za tę opłatę oddawać swych biednych osobom tym lub owym. Po co ten handel, po co ta poniżająca licytacya... Sprzedawszy swych niewolników za cenę znacznie mniejszą, niż ta, jakąby trzeba było płacić bez licytacyi, gmina zamyka oczy na to, jak będzie się obchodził kupujący z nabytym niewolnikiem. A kupujący zapatruje się na całą sprawę otwarcie. Jeżeli biedak zdolny do jakiejkolwiek bądź pracy, to odrabia on to, co za niego zapłacono i to, co się wydaje na jego wyżywienie, jeżeli zaś jest niezdolny do żadnej pracy, to go się karmi tak ekonomicznie, że i tak pozostanie w kieszeni kupującego połowa zapłaconej za niego ceny. A filantropia finlandczyków nic o tem nie chce wiedzieć.

Kardynał Parocchi, o którego śmierci donosiliśmy onegdaj rano, należał do kardynałów, mianowanych przez Piusa IX, i do wyborców obecnie panującego Ojca św. Przy życiu pozostaje już jeden tylko z tych wyborców, mianowicie kardynał Oreglia. Parocchiego przez długi czas wskazywano, jako przyszłego papieża, w ostatnich jednak czasach zapadł silnie na zdrowiu. Męczyła go astma, która też śmierć spowodowała, przestano więc o jego kandydaturze mówić. Lucido Maria Parocchi urodził się dnia 13-go sierpnia r. 1833 w Mantui. Otrzymawszy święcenia, został proboszczem w małej mieścinie lombardzkiej, dał się jednak rychło poznać podczas wojny o niepodległość, wojując piórem za zjednoczeniem Włoch. Ponieważ jednocześnie stale występował w obronie praw Kościoła, otrzymał, będąc młodzieńcem jeszcze, biskupstwo Padwy, a następnie arcybiskupstwo Bolonii. Rząd włoski atoli odmówił mu *exequatur*, ze względu na stanowisko, jakie zajął w sprawie władzy świeckiej papieża, Pius IX wezwał więc niedoszłego arcybiskupa do Rzymu, mianował go kardynałem (r. 1877) i oddał mu kierownictwo prasy kościelnej. Za Leona XIII objął Parocchi zaszczytny urząd wikarego Rzymu, t. j. zastępcy Ojca św., jako biskupa rzymskiego, i wywierał wpływ wielki we wszystkich sprawach kościelnych. Nadzwyczaj wykształcony — był zwłaszcza doskonałym lingwistą — układny, grzeczny, dyplomata zręczny, stanowił siłę wybitną w Kościele, dopóki choroba nie usunęła go z widowni publicznej. Nieboszczyk jest 143-im z liczby kardynałów, których przeżył Leon XIII.

Sąd Salomona w Chinach. Dziennik w Szangaju „Daleki Wschód" opisuje wypadek następujący, w tradycyi miejscowej ludności przechowujący się, będący jakby powtórzeniem znanego wyroku Salomona, pomimo, że między Chińczykami i Izraelitami nie było węzłów historycznych, ani cywilizacyjnych.

Do pewnego mandaryna przyszły dwie kobiety chińskie, toczące spór o własność dziecka. Każda z nich przytaczała takie silne argumenty na swoją obronę, że mandaryn był w kłopocie, jak spór ich rozstrzygnąć.

Miał na szczęście żonę bardzo rozumną. Poszedł więc z nią się naradzić. Po krótkim namyśle, rzekła: „Poszlij służących, niech mi złapią zaraz wielką rybę żywą i tutaj przyniosą, a jednocześnie niech mi przyniosą owo dziecko — tymczasem zaś, niech te kobiety zatrzymają się w osobnej izbie". Gdy to wykonano, żona mandaryna rozebrała dziecko, włożyła jego odzienie na rybę, a trzymając ją mocno na ręku, wyszła z domu nad brzeg obok płynącej rzeki, wraz z mężem, służbą i owemi dwoma kobietami. „Skoro wy nie możecie się pogodzić — rzekła do nich — i skoro jest trudno prawdy dowiedzieć się, to żadna z was nie będzie miała dziecka". To powiedziawszy, zwróciła się do służącego i dając mu rybę, odzianą w ubranie dziecka, zawołała: „Weź to dziecko i rzuć do wody; niech utonie!" Rzucona do rzeki ryba, chociaż obwinięta w suknie płócienne, zaczęła się gwałtownie pluskać i ciskać. W tejże chwili rozległ się krzyk i jedna z kobiet rzuciła się do rzeki. Ponieważ pływać nie umiała, więc zaczęła tonąć. „Ratujcie ją — zawołała żona mandaryna na służbę — to jest prawdziwa matka dziecka!" Tamta zaś druga, zawstydzona i wyśmiana przez zgromadzony tłum, skoro jej oszustwo się wykryło, uciekła co prędzej.

Piękny czyn.

Fejletonista „Kroniki rodzinnej" przytacza fakt, godny rozgłosu i uznania, zwłaszcza w czasach, w których po większej części ujemne strony natury i charakterów ludzkich podnoszone są w prasie, w literaturze, w sztuce i na scenie.

Oto rzecz się tak miała: przed kilkunastu laty w jednym z krajowych zakładów kąpielowych zdarzył się głośny wypadek samobójstwa pełnomocnika rodziny X., który przegrał w karty 15.000 rb. swoich mocodawców, powierzone mu do spłacenia długu hipotecznego. Rodzina X. niezbyt zamożna poniosła dotkliwą stratę; po samobójcy pozostała wdowa z czworgiem dziatek bez środków do życia i z piętnem hańby, pozostawionej im przez lekkomyślnego ich ojca i męża. Dzielna kobieta nie upadła jednak na duchu, jęła się ciężkiej pracy, wychowała dzieci i... postanowiła spłacić dług samobójcy. Zdawało się, że to zamiar szalony, marzenie, nigdy nie dające się urzeczywistnić:

„A jednak w tych dniach pozostali przy życiu członkowie rodziny X. lub ich spadkobiercy rejentalnie pokwitowali panią *** i jej dzieci z odbioru 15.000 rb., oczywiście już bez procentu, i oświadczyli w tem pokwitowaniu, że do nieboszczyka *** żadnej zgoła pretensyi nie mają.

— Zapewne wygrała na loteryi, albo odziedziczyła spadek? — znów ktoś zapyta.

Bynajmniej. Suma 15.000 rb w znacznej części powstała z kilkunastoletniej mozolnej oszczędności pani ***, która mogła zapracować nietylko na skromne utrzymanie domu i edukacyę dzieci, ale jeszcze coś na zwrot długu odkładała. Powtarzam w „znacznej części", albowiem przed niespełna rokiem pani *** miała dopiero około 8.000 rb. i, będąc chorą, skarżyła się przed najstarszym synem, czy aby jej starczy życia dla zebrania całkowitej sumy?

Wówczas ów syn, będący na stanowisku chemika fabrycznego, otrzymujący go za swą pracę znaczną pensyę, przyznał się, że także od lat kilku robi oszczędności aby przyśpieszyć pożądaną chwilę. Teraz właśnie chwila ta nastąpiła i połączone pieniądze matki i syna pokryły sprzeniewierzone przez męża i ojca pieniądze.

Osoba, która mi to zdarzenie szczegółowo opowiedziała, jest właśnie członkiem zaspokojonej rodziny X.

— O tylu zbrodniach, nikczemnościach i ujemnych stronach natury ludzkiej rozpisujecie się, — prawiła pani X. — napiszcie i o tym, godnym podziwu czynie. Ta żona, przez tyle lat myśląca o oczyszczeniu pamięci męża, który przecież i ją z nami razem skrzywdził, ten syn szlachetny, dopomagający matce w przyspieszeniu spełnienia jej zamiarów, to chyba postaci niezwykłe, przed któremi z szacunkiem głowy pochylić należy.

Żałując jedynie, że nie mogę ich nazwać po imieniu, albowiem do tego nie zostałem upoważniony, powtarzam z Wincentym Polem:

Chociaż to życie idzie po grudzie,
Dalibóg powiem: nieźli są ludzie.

Złodziej w mundurze.

(Do ilustracyi tytułowej).

Do noszenia munduru nie miał żadnego prawa, prócz, tego jakie dała mu bezczelność i fach złodziejski, któremu się poświęcił i, który pchnął go do okradzenia sądu okręgowego w Boguminie. Nazwisko tego bohatera jest pokryte tajemnicą i żandarmerya śledzi za niem niemniej skrzętnie, jak za jego osobą. Wiadomem jest to tylko, że onegdaj, zaledwie otwarto urząd sądowy, jakiś rzezimieszek zakradł się do biur adjunktów dra Łukasa i Goliatha, przetrząsł staranne ich biurka, pozabierał co tylko było tam wartościowego, ustroił się w bluzę mundurową, wiszącą tam na kołku, wziął czapkę urzędową na głowę i jak najspokojniej wyszedł z gmachu sądowego, żegnany niskim ukłonem napół ślepego odźwiernego.

Zabawna ta historyjka niemało trudu zadaje żandarmeryi, która, mimo wysiłków, nie może wpaść na trop bezczelnego złodzieja.

Telegramy „Kuryera krakowskiego"

z dnia 19 stycznia.

Lwów. Święto Jordanu obchodzone było dziś we Lwowie z właściwą okazałością. Obecni byli namiestnik, marszałek krajowy, senat akademicki z rektorem na czele, prezydent miasta, grono reprezentantów władz rządowych, krajowych oraz wojskowości.

Lwów. Słudzy państwowi uchwalili na wczorajszem zgromadzeniu wnieść petycyę do rządu o polepszenie bytu.

Lwów. Z Dyrekcyi kolei państwowej komunikują nam: Pociąg Nr. 314 najechał wczoraj rano na drodze do Kulparkowa na wóz włościański, przyczem chłopiec powożący końmi zginął na miejscu, a kobieta siedząca na wozie odniosła ciężkie obrażenia cielesne.

Lwów (telegram prywatny). Z Borysławia donoszą: Dziś o godz. 9 i pół rano wybuchł tu nowy olbrzymi pożar, prawdopodobnie skutkiem nieostrożności. Pierwsza za-

paliła się ropa zbiornikowa na szybie Kauffmana, dawniej Wyganowskiego. Ogień szerzy się gwałtownie Potokiem w kierunku drugiej i trzeciej grupy kopalń wosku ziemnego, należących do Laenderbanku. Płoną już dwa domy na terenie kopalń Mac Garweya i dwa szyby spłoną prawdopodobnie kompletnie. Kopalnie wosku są w wielkiem niebezpieczeństwie. Liczby ofiar w ludziach dotychczas nie stwierdzono.

Wiedeń. Cesarz przyjął dziś na posłuchaniu hr. Wojciecha Dzieduszyckiego.

Wiedeń. Zgromadzenie majstrów i pomocników krawieckich z branży konfekcyi męskiej oświadczyło się dziś za strajkiem. Do zajść nie przyszło.

Praga. Umarł tu znany malarz historyczny, Emanuel Liszka.

Praga. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie robotników metalurgicznych przy udziale 3000 osób. Wszyscy mowcy ubolewali nad przesileniem ekonomicznem i brakiem pracy. Po zgromadzeniu odbył się pochód przez główne ulice miasta. Śpiewano pieśni narodowe. Do żadnego starcia z policyą nie przyszło.

Berlin. W Grunewaldzie pod Berlinem odbył się pojedynek adwokata Ayego z Gravenem, oficerem niemieckiego afrykańskiego wojska kolonialnego. Aye zastrzelony. Miał on w Hamburgu żonę i pięcioro dzieci, którym powiedział, że udaje się w podróż dla interesów.

Tajemniczy motyw pojedynku był bardzo poważny. Pojedynku domagał się oficerski sąd honorowy.

Genewa. Szwajcarska agencya telegr. donosi: Następczyni tronu saskiego i Giron opuścili wspólnie Genewę. Cel ich podróży dotychczas nie jest znany. Sądzą, że udali się oni do Mentony.

Mentona. Następczyni tronu saskiego i Giron, którzy tu przybyli, stanęli w hotelu Des Anglais. Zabawić mają tu przez miesiąc.

Petersburg. „Journ. de St. Petersb." czyni uwagę, iż jedyne tylko „Pet. Wied." zamieściły z powodu przyjazdu niemieckiego następcy tronu artykuł serdeczny, w którym Niemcy nazwane są ogniskiem czystych idei i kultury niezwykłej.

Paryż. „Figaro" ogłasza interview w bulgarskim ministeryum skarbu. Między innemi powiedział on, że podczas pobytu hr. Lambsdorffa nie przyszło do żadnego formalnego porozumienia. — Lambsdorff, otrzymawszy od rządu bulgarskiego zapewnienie o jego pokojowem usposobieniu, zapewnił księcia Ferdynanda, że Rosya zawsze popierać będzie starania, przedsiębrane u Porty w kierunku poprawy niemożliwych stosunków Macedonii. — Szybka reforma jest konieczną, gdyż inaczej zachodzi obawa ogólnego powstania. Austr. minister skarbu powiedział na ostatku, iż słychać, że reformy, o jakich myślą w Konstantynopolu, nie będą skuteczne.

Paryż. Tutejszy korespondent „Teimesa" Blowitz, który od kilku dni był ciężko chory, umarł.

Bruksela. Umarł tu Damud Muhamed, szwagier sułtana Abdul Hamida.

Tanger. Wojska sułtańskie stoczyły 13 bm. potyczkę z przednią strażą wojsk powstańczych. Wiadomość o wielkiej klęsce wojsk sułtańskich nie potwierdza się.

Waszyngton. Komisya marynarki uchwaliła zalecić Izbie reprezentantów budowę trzech nowych pancerników i jednego krążownika.

Caracas. Niemiecki okręt wojenny „Panther" w sobotę usiłował wedrzeć się do zatoki Macaroibo i otworzył ogień działowy na forty miasta Saint Carlos broniące wstępu do zatoki. Z fortów odpowiedziano również ogniem działowym i atak odparto. Niemiecki okręt po jedno-godzinnej walce mocno uszkodzony musiał się cofnąć.

Wiadomość o tem zdarzeniu wywołała w Caracas demonstracye i tłumne objawy radości. Rząd obawia się zawikłań.

Pekin. Wczoraj odbyło się tu odsłonięcie pomnika na cześć zamordowanego przez chińczyków niemieckiego posła Kettelera. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele cesarza chińskiego, cesarza niemieckiego, władz, wojsk chińskich i niemieckich i dyplomacyi. Przed pomnikiem ustawiono ołtarz, na którym ks. Czuon w zastępstwie cesarza chińskiego czynił ofiary, następnie wygłosił mowę, w której podniósł, że pomnik ma być symbolem pokoju i przyjaźni między Chinami a Niemcami.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

Tani sklep chrześcijański **Pod Kościuszką** Kraków, ul. Mikołajska l. 1. poleca

Towary bławatne, płótna, szyrtyngi, kapy, koce, chodniki. — Bieliznę stołową, męską i damską. Wyprawy ślubne. Bluzki i halki gotowe w wielkim wyborze.

Drobne ogłoszenia.

Sala w Parku Krakowskim jest na wesela i zabawy w każdej chwili do wynajęcia. 397 1—4

Sklep z szyją przy ul. Zwierzynieckiej 21, zaraz do wynajęcia. Wiadomość u stróża. 890 2—6

Magiel kołowy w dobrym stanie jest do sprzedania. Wiadomość ul. Długa l. 60. 391 2—2

Porady w sprawach administracyjnych, podatkowych, wojskowych, udziela „Biuro" ul. Łobzowska 41—II. od 10—3 godziny. 386 8—10

Lekcyi gry fortepianowej udziela osobom młodszym i starszym płatne z góry 80 ct. za godzinę. „Nauczycielka" ul. Gęsia 8. parter.

Browar Parowy w **Tenczynku** stacya Krzeszowice poleca znany z dobroci i przez powagi lekar. zalecany

Porter Tenczyński

Piwo Marcowe

Leżak — Eksport

w beczkach i butelkach.

Reprezentacya w Krakowie, Bracka 11.

Telefon 462.

!!Dobra sposobność!!

Kto chce ubrania modne, trwałe i tanie niech zamówi u

Zygmunta Chilli

Krawca w Krakowie, Wielopole 3, przy gl. poczcie. 813 17—30

Robi również za spłatą na raty. Wypożycza fraki i anglezy —

Bracia Tercyarze św. Franciszka posługujący ubogim polecają:

Fabrykacyę mebli giętych

w Krakowie (Kazimierz) ulica Krakowska l. 47.

Najpowszechniej używane krzesła wyplatane jakoteż z fornirem są na składzie.

Fotele, taborety biurowe i salonowe tylko na osobny obstalunek po umiarkowanych cenach.

Wózek transportowy zabiera na żądanie meble do zreperowania i odwozi takowe jakoteż i nowo zakupione.

Łóżka składane jak ławki po 6 złr. za sztukę wypożycza się krzesła po najprzystępniejszych cenach. 852 8—11

SALVESOL-NORIS

pochłania nikotynę, czyniąc ją zupełnie nieszkodliwą dla palącego papierosy, czego zwykła wata dokazać nigdy nie może

To najnowszy wyrób i wynalazek

Fabryki Tutek Cygaretowych

NORIS W. Bełdowskiego

Magistra Farmacyi w Krakowie.

Żądajcie tutek „Noris" ze „Salvesolem"

Żądajcie Waty Salvesol-Noris w pakietach

Do nabycia w trafikach i handlach - -

Próbki wysyłam darmo i opłatnie - -

Kalendarze na rok 1903:

„Prawdy" cena zniżona po 40 h., „Czecha" 1 k. 20 h., „Gospodarz" 60 h., „Polak" 60 i 80 h., „Powszechny" 1 k. 80 h., „Maryański" 60 i 80 h., „Bociana" 1 k., 20 h.: oraz ścienne, biurkowe i pugilaresowe.

Kartkowe do zrywania po 40 h., 60 h., 80 h., i t. p.

Wielki wybór obrazów, listew na ramy i książek do nabożeństwa.

poleca: **Kazimierz Zajączkowski** specyalny skład artykułów dewocyjnych - w Krakowie plac Maryacki 8. 286

Taniej jak na wszystkich dotychczasowych wyprzedażach.

Niebywała sposobność zakupna różnych towarów za bezcen!

Z dniem 1. stycznia 1903, rozpoczęła się sprzedaż całego zapasu towarów handlu pod firmą

Krakowski Bazar Komisowy

UL. SŁAWKOWSKA L. 3, »Hotel Saski«

wszystkie towary będą sprzedawane tylko krótki czas, znacznie niżej cen fabrycznych, polecamy korzystać ze sposobności zakupna następujących towarów

Koszule męskie kolorowe dawniej 1·80 obecnie 1 złr. Kołnierzyki poczwórne po 8 i 10 ct. sztuka. Podszewki, skarpetki od 19 ct. Krawaty od 10 ct. Chustki do nosa od 5 ct., Bluzki od 70 ct., Halki od 98 ct., Bielizna trykotowa systemu Dr. Jagera od 85 ct., Różne koronki do kostyumów i sukien od 2 ct. za sztukę, Obuwie męskie damskie i dziecinne, Oryginalne Rosyjskie Kalosze, Parasole, Torby ręczne, Kapelusze męskie, Czapki od 60 ct., oraz setki artykułów. Wszystko sprzedane będzie po bajecznie niskich cenach dotąd niepraktykowanych, jak długo zapasy starczą. 848 8—6

Taniej jak na wszystkich dotychczasowych wyprzedażach.

Aurora

zakład artystyczno-graficzny przy ul. Karmelickiej 15 poszukuje **praktykanta.**

Ociemniali Skrzypek i Pianista grający bardzo dobrze do tańca upraszają jaknajuprzejmiej Szanowną P. T. Publiczność o łaskawe zamówienia na zabawy lub wesela, tak w miejscu jak i na prowincyę.

Ufni, iż nasza serdeczna prośba znajdzie gorliwe poparcie ze strony łaskawej Publiczności, pozostajemy z głębokim szacunkiem

Muzykanci, w Krakowie ul. Halzlów 8, u Piotra Gołąbka. 850 4—6

Zmiana lokalu!



Mam zaszczyt zawiadomić WW. Panie i Panów, iż przeniosłem po N. Roku sklep **z obuwiem** damskiem i męskiem fasonu angiel. trwałem i eleganckiem, po możliwie niskich cenach, znajdujący się w Krakowie, przy ul. Mikołajskiej l. 1, naprzeciw pod l. 8.

Stanisław Tasiecki majster z Warszawy. 61

Poszukuje się

kilku zdolnych **Pomocników jubilerskich**

896 1—3 oraz

chłopców z ukończoną 2 kl. realną

K. Czaplicki, Jubiler

Zakład sprzedaży i kupna Heleny Telesznickiej

przy ul. Szewskiej l. 10 I. p. można nabyć tanio garnitury mebli, fortepiana, pianino, cytry, automaty grające, obrazy, kredensy, broń starą, bizuteryę, serwisa srebr. i z nowego srebra różne ant. przedmioty. Wielki wybór sukien balowych i zwykłych męskich i damskich. — Zakład przyjmuje powyższe przedmioty w komis.

Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.